



# TURYSTYKA

CZASOPISMO  
POŚWIĘCONE SPRAWOM  
TURYSTYKI SPOŁECZNEJ

NR 12

GRUDZIEŃ

1951

### TREŚĆ:

	str.
W. SZOSTIN	
Świt nad Bakelamą	1
WADYM PASZCZENKO	
Zwycięzcy górskich szczytów	3
E. SEIDLERÓWNA	
Przed nami Nowa Huta!	4
WŁOS	
Kultura zwiedzania i poznawania	7
JERZY KORYCKI	
Przed sezonem narciarskim	8
Odkrywamy Polskę Turystyczną	10

Z radzieckiej turystyki

Recenzje

Poradnik turystyczny

Kronika

Zdjęcia:

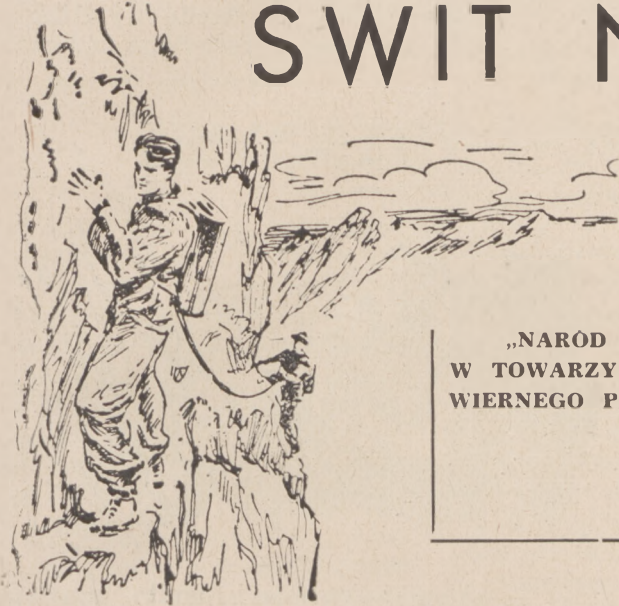
okładka str. 1 — Werner

okładka str. 4 — Zdz. Wdowiński.

w tekście: CAF, WAF, Hryniewicz, Matarewicz, Zarzycki.

**CENA 6 ZŁ**

## ŚWIT NAD BAKELAMĄ



**„NARÓD POLSKI I POLSKA KLASA ROBOTNICZA WIDZĄ  
W TOWARZYSZU STALINIE SWEGO WODZA I NAUCZYCIELA.  
WIERNEGO PRZYJACIELA POLSKI“.**

*(z przemówienia członka Biura Politycznego KC PZPR  
Józwiaka - Witolda na uroczystości obchodu 70-lecia  
J. W. Stalina w Moskwie).*

**K**AŻDEMU JADĄCEMU pociągiem, drogą wiodącą u podnóża Andów, z Kalapo do Bakelamy rzuca się przede wszystkim w oczy, to Orle gniazdo położone wysoko, na niedostępnej skale.

Pasażer, czy to robotnik, który przejeżdża kraj w poszukiwaniu kawałka chleba, czy rybak co porzucił wybrzeże, gdy musiał za długi sprzedać swoją łódkę — żywicielkę, czy tłusty spekulant... każdy chociaż na chwilę musi zatrzymać wzrok na tej skale.

W całym osiedlu zapanowała cisza.

Z San Antonio przybył dyrektor kopalni, za nim trzy ciężarówki z policją. Strażnicy rozbiegli się po osiedlu, zwołując robotników na plac przed biurem.

Zwarty milczący tłum wypełnił wolną przestrzeń, na twarzach ludzi malowało się głębokie postanowienie walki do końca.

Dyrektor spróbował ich zagadnąć — milczeli, chciał ich nastraszyć — i znów milczenie było jedyną odpowiedzią, a gdy podnosząc głos do krzyku zaczął grozić — robotnicy opuścili plac.

— Dobrze — z wściekłością syknął dyrektor — zobaczymy jak później zaśpiewacie.

Kordony policji ustawiły się na wszystkich drogach i ścieżkach górskich, wiodących do

Bakelamy. Pociągom zabroniono zatrzymywać się na stacji.

— Będą u mnie pracować, albo zmuszę ich żreć kamienie — mówił dyrektor i śmiał się zacierając ręce.

Mijały dni. Nie było już ciszy nad Bakelamą, płacz głodnych dzieci, głosy rozpaczających kobiet dochodziły z każdego domu.

Ludzie zaczęli się wahać. Słabi podnosili głos, mówili: trzeba skończyć ze strajkiem bo inaczej zginiemy...

Ale komunista Pablo Maczaot mówił do ludzi:

— Nie, nie można się poddawać. Myślicie że jeśli ustąpimy to zlitują się nad nami? Gdy poczują naszą słabość będzie nam jeszcze gorzej, jeszcze trudniej żyć. Towarzysze! wczoraj z San Antonio powrócił stary przewodnik Huanito, przeszedł przez góry szlakiem dzikich koczic. Robotnicy z San Antonio i z Kalapo ogłosili strajk popierający nas. I nie tylko oni, w całym kraju ludzie myślą o nas, ufają nam. Juanito dowiedział się w mieście, że właściciele naszych kopalń już się wahają. Bezwzględnie musimy jeszcze jakiś czas przetrzymać, wtedy zwyciężymy.

Tak mówił Pablo, ale widział, że zwątpienie

i niewiara we własne siły nurtuje w wielu sercach.

Stary, mądry Jozę powiedział do Pabla:

— Kamień dokoła, kamień przytłacza ludzi... ludzie przestali wierzyć we własne siły, zapomnieli że człowiek jest silniejszy od kamieni. Trzeba wzmocnić ich wiarę w człowieka i własne siły.

Pablo zamyślił się. Potem podniósł głowę, a w oczach jego migotały iskierki:

— Masz rację dziadku Jozę, my to zrobimy...

Cały dzień i całą noc w małym domku starego Jozę szła nieustanna praca. Gdy zaświtało, z domu wyszło sześciu ludzi, Pablo, młody i zręczny Juanito, Pedro, Gwido i małeńki ale silny Miko.

Obladowani ciężkimi bańkami i linami wyruszyli ku podnóżom południowego pasma: szósty zaś, stary Jozę popatrzył w ślad za nimi, coś poszeptał, wspominając imię Marii i siadł na progu, nie spuszczać wzroku z olbrzymiej bryły Orlego gniazda.

W dawnych czasach, gdy jeszcze Krzysztof Kolumb biegał jako dziecko po krętych uliczkach Genui, plemiona indiańskie żyjące w Andach znały tajemnicę wyrobu czarodziejskiej farby wytwarzanej z korzeni małego górskiego kwiatka: była ona czerwona jak krew, jaśniała jak wschód słońca. Można nią było ozdobić płaszcz wojownika i świąteczną szatę kobiecą, kościaną rękojeść kopii, albo okucie strzały. Farba ta była wieczna — ani słońce, ani woda, ani wiatr nie mogły zetrzeć jej jaskrawej, płomiennej barwy.

Ale przyszli najeźdźcy. Całe plemiona wyginęły w nierównej walce, zaginęła również tajemnica i teraz w Bakelamie jedynie dziadek Jozę pamięta jeszcze o niej...

Piątka śmiałków zaczęła piąć się ku górze. Musieli wdziierać się wąskim nieprawdopodobnie krętym zboczem. Grań, po której szli wyglądała z bliska jak ostrze piły zębatej ustawionej prawie pionowo na prawo, na lewo, z tyłu — przepaść.

Posuwali się z uporem, nie zatrzymując się. Czasami droga stawała się tak trudna, iż dalsza wspinaczka wydawała się niemożliwa i tylko Juanito i Gwido ratowali sytuację. Byli oni niegdyś przewodnikami w górskim schronisku Pueblo Uerta, za marną opłatą musieli oprowadzać po górach bogatych amerykańskich wycieczkowiczów. Dziś ich zręczność i znajomość alpinistyki miała posłużyć wielkiej sprawie, sprawie ludu. Juanito wyszukiwał drogę. Gwido zaś podtrzymywał towarzyszy i pomagał im pokonywać przeszkody.

Tak wspinali się, dopóki przed nimi nie wyrosła wysoka, prostopadła ściana.

Stójcie — powiedział Juanito — dalej pójdziemy sami z Gwidonem.

Zdjął bańki i zaczął się powoli wspinąć. Gwido posuwał się w ślad za nim zabezpieczając go. Tak pięli się coraz wyżej i wyżej 5, 10,

30 metrów. Trzej pozostali nie spuszczały oczu z towarzyszy. Nagle Juanito zachwiał się, kamień obsunął się z pod jego ręki.

Na dole chłopcy wstrzymali oddech. Przez kilka sekund Juanito usiłował złapać równowagę, wreszcie nadludzkim wysiłkiem wykręcił się jak kot. piersią przywarł do skały i wczepił się palcami w małeńki wykrot.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, a Juanito i Gwido znów pięli się wzwyż. Alpinści osiągnęli górną krawędź ściany; ostatni wysiłek i zniknęli za zasłoną głazów. Za chwilę trzej ludzie ujrzeni z dołu ich twarze pochylone nad przepaścią.



— Dawajcie — zawołał Juanito, opuszczając sznury.

Juanito i Gwido wciągnęli bańki z farbą, pomogli towarzyszom wspinąć się w górę i znów ruszyli przodem, torując drogę...

**D**AWNO już skrył się księżyc, gwiazdy zaczynały gasnąć gdy do małego domku na skraju osiedla powróciło pięciu ludzi. Byli oberwani, zmęczeni, lecz bezgranicznie szczęśliwi.

— Jak tam? — zapytał stary Jozę.

— Wszystko w porządku — odpowiedzieli razem uroczyście...

Wzeszło słońce i mieszkańcy Bakelamy ujrzeni na pionowej ścianie Orlego gniazda, pod samym prawie szczytem, ogromne, płonące zgłoski, barwy wschodzącej zorzy:

## STALIN

Ludzie nie wierzyli początkowo swoim oczom, czy to nie sen... Potem... Potem płakali, śmiali się i ściskali nawzajem. W ich ciemne, straszne, beznadziejne życie wdarł się płomień światła, zwycięski, radosny, nie do ugaszenia. Kobiety wynosiły z ciemnych zakopconych chat senne jeszcze dzieci, aby słowo to było pierwszym co tego dnia zobaczą, słowo wzywające ludzi w szeregi bojowników o szczęście wszystkich narodów świata, w szeregi, wiedzione do boju przez tego, którego imię widnieje teraz nad Bakelamą. Płomień mocnej wiary, wiary w sa-

mych siebie rozgorzał w sercach ludzi, zapalony ciepłem i światłem tego imienia.

Napis na skale ujrzeni także i ci, którzy chcieli zdławić ludzi groźbą głodu i śmierci. Jedna za drugą mknęły drogi maszyny pełne policji.

Żandarmi usiłowali wpędzić ludzi do domów, nakazywali zasłaniać okna. Nie słuchano ich, nie dostrzegano ich po prostu. I policja musiała ustąpić, bezsilna wobec ogromnego uniesienia jakie ogarnęło ludzi.

— Spójrzcie — mówił komunista Pablo do zebranych wokół niego robotników — oni nic nie mogą nam zrobić. Słońce może skryć się za chmury i ludzi można pozbawić szczęścia, ale

to nie na długo... Słońce rozpędzi chmury, a ludzie, ludzie zdobędą szczęście. Będzie to niełatwa droga, ale czyż na łatwej drodze można znaleźć szczęście? Nie. My pójdziemy trudną drogą, ale nie wyda nam się ona ciężka, gdyż wskazał nam ją ten, którego imię wypisane jest na skale i w naszych sercach.

I oto już dawno gorzej nad Bakelamą płomiennie imię, wzywa do walki nie tylko mieszkańców Bakelamy, lecz wszystkich uczciwych ludzi w całym kraju.

opracowała D. W.

Wg opowiadania W. Szostina

WADYM PASZCZENKO

## ZWYCIĘZCY GÓRSKICH SZCZYTÓW

(ALPINIZM W BUŁGARII)

**N**AJWIĘKSZYM masywem górskim jest łańcuch Pirinu i Rila, z najważniejszym szczytem półwyspu Bałkańskiego Mus-Alla (2,925 m). Są to góry dzikie, lecz łatwo dostępne w lecie. W zimie dostęp do nich jest trudniejszy i dlatego przez długi okres czasu o tej porze roku nie są zwiedzane.

Staby rozwój alpinizmu i turystyki górskiej w Bułgarii wynikał dawniej z ich elitaryzmu. Robotnicy i chłopcy nie mieli czasu na turystykę, a kapitaliści wyjeżdżali za granicę. Tylko jednostki wdzierały się w rodzime góry, by poznać ich urok.

Po wojnie nastąpiła zmiana. Turystyka masowa, obejmująca najszersze rzesze pracujących stała się hasłem dnia.

Już w r. 1947 Centralny Komitet dla rozwoju alpinizmu i turystyki zorganizował pierwsze masowe przejście narciarskie przez grzbiety Pirinu i Rila. Przeprawa trwała osiem dni. Celem jej było zbadanie dostępności szczytów w zimie dla wypraw zbiorowych oraz poczynienie pewnych obserwacji naukowych. Udział w wyprawie wzięło 35 alpinistów-narciarzy, którzy pokonali wszystkie trudy przedsięwzięcia.

Powodzenie wyprawy było dowodem, że turystykę górską można uprawiać przez cały rok. W rezultacie, już w następnym roku odbyło się kilka wycieczek zimowych, jak np. przejście przez grzbiety Rila przy 25-stopniowym mrozie, lub wejście w styczniu licznej grupy, bo 45 uczestników, na szczyt Mus-Alla.

Jeszcze liczniejsze wejście na Mus-Alla zostało zorganizowane dla uczczenia Drugiego Kongresu Rozwoju Kultury Fizycznej. Wzięło w nim udział 150 alpinistów i turystów. Organizacja była tym interesująca, że całość została podzielona na mniejsze grupy, którym zlecono określone zadania. Grupy wystartowały jednocześnie, rozpoczynając gwiazdzisty pochód przez góry, zakończony zbiorowym wejściem na szczyt Czamkona. Odbyło się ono w ciężkich warunkach atmosferycznych. Niektórzy uczestnicy musieli nocować w śniegu, inni omijać tereny, zagrożone lawinami. Dla młodych alpinistów był to trudny egzamin. Szczególnie trudne było przejście koło szczytów Berbog i Juruszki-Czau.

W ten sposób zaczęła się wytwarzać powoli tradycja zimowych przejść przez masywy górskie. Szczególnie pamiętne było przejście w 1948 r., nazwane „pochodem wolności“, a zorganizowane dla uczczenia wyzwolenia z tureckiej niewoli.

Oczywiście, mówiąc o wynikach, nie wolno zapominać o żmudnej i długiej pracy przygotowawczej, która do nich doprowadziła. W szczególności należy podkreślić organizację kursów instruktorskich, które już w r. 1947 ukończyło 70 uczestników. Jednocześnie zostało powołane do życia Pogotowie Ratunkowe w Górach.

Masowe uprawianie wysokogórskiej turystyki stworzyło korzystną atmosferę dla doskonalenia techni-

ki wspinaczkowej. Góry bułgarskie nie są bardzo wysokie (do 3.000 m), lecz znajdujemy wśród nich tereny różnorodne do najtrudniejszych włącznie. I właśnie te trudne tereny pociągnęły ku sobie rzesze młodych sportowców, którzy przypuścili do nich atak. W krótkim czasie zdobyte zostały: Zły Ząb, północna ściana Malewica, El-Tepe, wreszcie Żółta Sciana.

Dzień 23 października jest dniem alpinizmu w Bułgarii. Dla uczczenia tego dnia czterech alpinistów zdobyło niezwykłą dotąd szczyt w masywie Wratca. Jednocześnie odbyły się pokazy, w których wzięło udział 150 uczestników.

Wspomnieć jeszcze należy wejście założyciela Bułgarskiego Klubu Alpejskiego, Aleksandra Bielkowskiego z młodym towarzyszem na El-Tepe, najpiękniejszy szczyt Bałkanów, porównywany do czarodziejskiej kaukazkiej Uszby. Trzeba zaznaczyć, że 450-ciometrowa ściana północna stanowi wejście bardzo trudne. Obaj alpinisci pokonali ją w zimie, mimo oblodzenia i przy dwudziestostopniowym mrozie.

Liczby uczestników wycieczek i wspinaczek są tym bardziej imponujące, że jeszcze w 1947 r. było w całej Bułgarii zaledwie 11-stu alpinistów I stopnia i 29 — II stopnia. Już w r. 1948 liczba alpinistów I stopnia potroiła się, a postęp trwa nadal nieprzerwanie.

Na zakończenie dodajemy, że alpinisci bułgarscy ożywieni są duchem społecznym. Piękny sport jest dla nich zaprawą do pracy i nauki.



B. SEIDLERÓWNA

## PRZED NAMI NOWA HUTA!

—krzyknął w naszą stronę szofer i zgasił motor.

Autobus stanął. Zaczęliśmy wysiadać. Biała mgła opadała zwolna na szosę.

Stanęliśmy w niewielkich grupkach, oszołomieni: pierwszym wrażeniem, wymową kontrastów. Jeszcze mieliśmy w oczach małe, przygarbione wiejskie chałupy, szachownicę poletek, drzewa owocowe chyłące się przy płotach — przed chwilą jeszcze... wystarczyłoby cofnąć się kilkadziesiąt kroków... A tu raptem rośnie przed nami nowe miasto! Jak okiem sięgnąć, niezliczone pryzmy spiętrzonych cegieł, wagoniki z wapnem, stalowe szyny, ciężarowe samochody przepychające się z trudem wśród zwalisk piasku i desek, maszyny i ludzie, którzy zdają się uwiijać jak mrówki w mrowisku...

— A, jesteście.

Od strony drewnianej bramy ustawionej tuż przy szosie siedł w naszym kierunku wysoki, barczysty mężczyzna w roboczym kombinezo-

nie, w cyklistówce wciśniętej głęboko na czoło.

— To wycieczka chłopów z województwa warszawskiego? — zapytał podchodząc bliżej.

— Ano, właśnie — przytaknęli stojący obok mnie chłopci — my tu tak do was przyjechalim, żeby popatrzeć...

— Wiem, wiem — uśmiechnął się robotnik — bardzo się cieszymy. Zaraz was po Nowej Hucie oprowadzę, bo ja właśnie będę waszym przewodnikiem. Żurek jestem, Władysław. Majstrem tu jestem — to mówiąc uściśnął rękę kilku najbliższym stojącym. — No, ale co tu gadać... chodźmy!

Otoczyliśmy Żurka i weszliśmy razem na teren osiedla B-1.

— To było w 1950 roku — zaczął. — W czerwcu wycięto wśród dojrzewających łanów pszenicy pierwszą ścieżkę, robotnicy wbili w ziemię słup i zawiesili na nim tablicę: „Beton-Stal rozpoczyna budowę Nowej Huty“. Upłynęło 16 miesięcy i oto

macie — zatoczył ręką naokoło — patrzcie na tę budowę! Do dziś dnia oddano do użytku blisko 7 tys izb, zbudowano drogi i ulice, założono kanalizację...

Staliśmy właśnie nad wykopami pod fundamenty przyszłego domu.

— Dziś tu jeszcze nic nie ma — tłumaczył Żurek — ale jakbyście przyjechali za trzy tygodnie, to już pewnie w tym miejscu zastalibyście dom pod dachem.

— Co? Za trzy tygodnie? — Helena Groszyk z Ostrowia Mazowieckiego nie może się nadziwić. — Tak prędko? Taka wielgachna kamienica w trzy tygodnie? Ile to ludzi trzeba i ile to kosztuje! Ho, ho! Skąd brać na to wszystko pieniądze?

— Ee, nie gadalibyście, somsiadko, że to niby nie wiecie — wtrącił się do rozmowy Franciszek Gołędziński. — Państwo na to daje. Wszyściutką forszę państwo daje. I na budulec i na robotnika. A co wy myślicie, że nasze podatki to na co idą?

Otoczyli ludzie kołem Gołędzinowskiego.

— No i niby na co? Powiedźcie!

— Ano pewnie, że na to miasto też. No nie, panie majstrze? — zwrócił się do brygadzysty.

Prosto ze wsi do Huty przyszła, zawodu się wyuczyła, murarzem została. Ten złódek ze swoją brygadą w dwa tygodnie wybudowała.

Zaciekały się kobiety.

— A co z tą Zośką teraz?

ośrodków zdrowia, 10 bibliotek, teatr, 4 kina, sklepy, domy kultury, stadion sportowy...

Padaly liczby, liczby, które już teraz mają rzetelne pokrycie w tych domach, które stoją, w tym co się robi. Tu, na skrzyżowaniu dróg, przyszłych ulic nowego miasta uprzytamniamy sobie ogrom podjętego dzieła. Obok potężnego kombinatu stali rośnie pierwsze w Polsce bezklasowe, stutysięczne, socjalistyczne miasto pracowników Nowej Huty.

Żurek wyciągnął teraz rękę i wskazał prosto przed siebie.

— O, tu, widzicie, kończą się zabudowania osiedla, dalej, tam za polem zaczyna się już kombinat. Już niedługo popłynie stamtąd stal. Stal na mosty, koleje, na nowe maszyny rolnicze, właśnie dla was, żebyście się przy siewach, wykopach i żr iwach nie męczyli. Przyjedzie taka maszyna i raz dwa zrobi to, nad czym wy musicie tygodniami pracować...

Stali i słuchali. Coraz to któryś przerywał pytaniem — a ile, a jak, a kiedy? Żurek tłumaczył cierpliwie, pokazywał, objaśniał.

— W głowie się nie mieści, ile



Oto Nowa Huta. Wysiadać

Żurek przytaknął. Zaczęli się więc wspólnie zastanawiać, czy za podatki z ich wsi można by chociaż jeden taki dom wystawić, czy nie. Ale tu już nie starczyło chłopskiego rozumu. Bo niby jakże to obliczyć, kiedy nie wiedzą nawet, ile może kosztować cegła, albo i wykonanie?

— Co tu liczyć będziemy, wiadomo, kupa forsy — zawyrokował Gołędzinowski.

Ruszyliśmy dalej. Ale rozmowa na temat kosztów nie urwała się. Coś tam liczyli w pamięci, rozpytywali. Moja sąsiadka trąciła mnie łokciem i powiedziała:

— Jak się na wsi z moim starym pobudowaliśmy, to wiem, ile nas to kosztowało, jak musieliśmy pasa zaciskać. A tu przecież tyle domów...

Tymczasem weszliśmy w ulice, przy których stały już wykończone bloki, jasno otynkowane, świecące szybami. Przewodnik nasz zatrzymał się.

— Tu, gdzie teraz stoimy w 1949 roku była jeszcze wieś. Mogiła się nazywała. Dziś — spójrzcie! Murowane, wysokie domy, sklepy, poczta, ośrodek zdrowia, tu bank, tam restauracja, ciepłownia, która ogrzewa całe osiedle, złódek... A wiecie, ten złódek to budowała „babska“ brygada. Na czele tej brygady, stała Zośka Włodek. Młoda dziewczyna.

Majster uśmiechnął się.

— Za mąż wyszła. Tu, w Hucie mieszka.

— No to — uśmiechały się kobiety — niedługo pewnie i dzieciaka od da do swojego złóbka.



Przed nami osiedle

— Tak jest dziś — ciągnął dalej Żurek. — A później: tysiące, rozu miecie — tysiące domów mieszkalnych, 40 złóbków, 46 szkół ogólnokształcących, 7 zawodowych, 10

się ta u nas robi — powiedział potem Walenty Domański, małorolny chłop z gminy Ludwinów, pow. Mińsk Mazowiecki. — Nie powiem znów, żebym o tym nie słyszał. Ga-

zety przecież są we wsi, a i radia się w świeticy posłucha... Ale ja sam nie bardzo dowierzałem — no, bo, wiecie — dodaje później jakby na usprawiedliwienie — ja to już tak zawsze, trochę z nieufnością podchodzę do wszystkiego, nim na własne oczy zobaczą. Ale to przecież szmat ziemi zabudowali tym nowym osiedlem!

Wycieczka dobiegała końca. Wracaliśmy do autobusów.

— I mogą sobie nawet wyobrazić -- zwierzała mi się Helena Szustakiewicz z Radziejowic — ile kosztuje budowa kombinatu, portu, przebudowa linii kolejowych. Musi — bardzo dużo. Widzę tylko taką liczbę: na początku jedynka, a po-

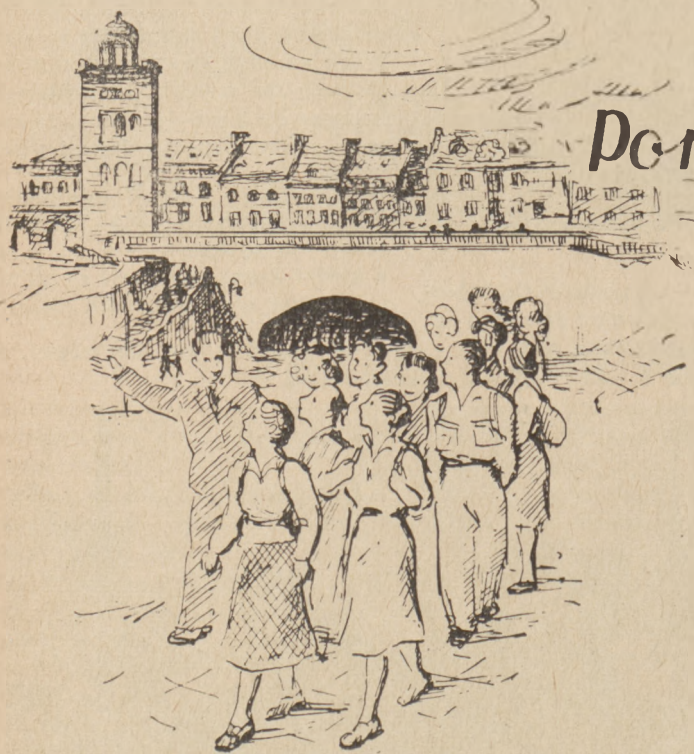
tem dużo, dużo zer... ile tych zer, nie wiem.

— Ja zaglądałem do mieszkań — mówił Henryk Figacz z Falencina. — Chciałem zobaczyć, czy starannie wykończone. No i przekonałem się, że to cacuszka, nie mieszkania. Mieszkają tam robotnicy. Niektórzy to przedtem chłopami takimi jak ja byli, a teraz to murarzami, albo elektromonterami, albo i czymś innym są. Dogadałem się nawet serdecznie z jednym takim. Mówił, że w Hucie pracuje, że będzie stal. I mówił, że z tej stali to i dla mnie maszyna rolnicza będzie.

Ho, ho! W tej Nowej Hucie to ja dużo rzeczy zrozumiiałem. I to na co idą nasze pieniądze, podatki. I to,

po co się to wszystko buduje. I jeszcze to zrozumiiałem, że muszę teraz jakiegoś świniaczka zakontraktować i dla miasta odstawić, dla robotników, bo oni ciężko pracują i o maszynach dla nas myślą. No, więc muszę i świniaka i więcej kartofli i zboża... dla Nowej Huty.

— I jeszcze coś — dodała Anna Archimowicz z Mławy — że ta wycieczka to bardzo się przydała. Samemu ze wsi trudno jest się wybrać, a tak w gromadzie pojechaliśmy i zobaczyliśmy na własne oczy to o czym w gazetach piszą. Teraz we wsi już żadna plotka się nie utrzyma. Nikt nam nie wmówi, że to ni-by nieprawda, to nasze wielkie budownictwo.



## Poradnik TURYSTYCZNY

**Wyżywienie:** Organizatorzy wycieczek są obowiązani zabezpieczyć wyżywienie w mieście (przez Biura Obsługi Turystycznej) i dlatego zabieranie ze sobą dużej ilości zapasów jest zbędne, a nawet utrudnia zwiedzanie, bo to trzeba nosić ze sobą. Wystarczy wziąć zapas na jeden posiłek, jako rezerwę.

Z innych przedmiotów użytecznych i nawet niezbędnych na wycieczce, to ołówek i notatnik, mapa miasta. Należy żądać, aby każdy kierownik otrzymał szczegółowy program wycieczki z harmonogramem godzinnym, adresami domu wycieczkowego, stołówki, kina lub teatru, w którym uczestnicy wycieczki będą mieli rezerwowane miejsca, godzinę przyjazdu i odjazdu z podaniem dworca i peronu odjazdu, aby w każdym przypadku utraty kontaktu z przewodnikiem każdy uczestnik mógł odnaleźć swoją grupę.

**Z**bliża się okres wzmożonej łączności wsi z miastem. Tysiące chłopów wyjedzie ze swych gromad, dla obejrzenia odbudowy stolicy, Nowej Huty i wielu innych ośrodków pracy.

Rozważmy przeto kilka podstawowych elementów, które m. i. składają się na pełną sumę wrażeń z wycieczki do miasta, a mianowicie sprawy ubrania i wyżywienia.

**Ubranie:** W porze zimowej należy ubrać się ciepło, gdyż tak w czasie podróży, jak w czasie zwiedzania miasta, zbyt niska temperatura może zatruć przyjemność wycieczki i grozić chorobą. Najważniejsze tu jest

obuwie, które powinno być dość obiszczane, aby włożyć podwójne skarpetki, chroniące przed zimnem i najmniej przykrym otarciem nóg. Należy o ile to możliwe, zaopatrzyć się w nieprzemakalny płaszcz lub pelerynę (nie brać parasola, który będzie przysłowiową kulą u nogi). Mimo wielkiej swobody ruchów, jaką daje plecak, należy wziąć teczkę lub walizeczkę (zostawić ją w bagażowni, a nie nosić po mieście). Zapakować do niej ręcznik, mydło, szczotki do zębów, butów i ubrania.

Bez wyraźnego polecenia kierownika wycieczki nie brać koca, gdyż noclegi są ogrzane.

### DOM TURYSTY W SOPOCIE

Na początku roku 1952 będą oddane do użytku w Sopocie 2 pawilony Domu Turysty. Przewiduje się w nim 500 noclegów dla świata pracy, co będzie dużym ułatwieniem w zakwaterowaniu ludzi pracy, chętnie jadących nad polskie morze.





Ondraszaków? Kto zna nie fałszowane ich dzieje?

Troską organizacyj, zajmujących się turystyką jest wskazać na te momenty. Ludziom jadącym nad morze trzeba umieć pokazać morze, nadać mu właściwe barwy, związać informacje z całokształtem spraw, interesujących każdego obywatela

naszego kraju. Nie wszyscy umiemy na piękno rodzinnego kraju patrzeć ckiem zachwyconego turysty. Trzeba nieświadomym tego piękna odkryć je, aby je odnajdywali w każdym zakątku swego kraju, jak je odnaleźli znakomici pisarze nasi Dygasiński, Żeromski, Tetmajer i inni. Podróżowanie — zwiedzanie — po-

znawanie i przyswajanie wartości poznawczych nie jest tylko formalnością. Organizatorzy turystyki: wypraw, wycieczek i czasów wędrównych powinni „odgadywać” niejako potrzeby zwiedzających i ubóstwo patrzenia wypełnić bogatą treścią, stanowiącą podstawową wartość kształcącą i wychowawczą

JERZY KORYCKI

## PRZED SEZONEM NARCIARSKIM

**N**IEDŁUGO zacznie się zima. Gdy tylko spadną pierwsze śniegi zarozi się od narciarzy na każdej górze, na każdym szlaku zjazdowym... Niewątpliwie świadczy to o zamiłowaniu do pięknego sportu i zimowej turystyki. Niestety masowość ruchu wiąże się z masowością wypadków.

Statystyka wypadków narciarskich jest poprostu zastraszająca. Są dni gdy w największym ośrodku sportów zimowych — Zakopanem notuje się ponad 20 złamań, ponad 100 wypadków mniejszych kontuzji wymagających jednak pomocy lekarzy. Równie groźnie wygląda ta sprawa w innych uzdrowiskach.

Wypadki te są normalnym następstwem masowości. Ogromna ilość wypadków — to skutek lekkomyślności, niepotrzebnej brawury i braku jakichkolwiek przygotowań treningowych przed postawieniem nóg na deskach nart.

Jazda na nartach jest umiejętnością bardzo trudną. Dobry narciarz musi przeciwie praktycznie rozwiązać wiele zagadnień fizyki. Musi doskonale znać — naturalnie w praktyce — prawo ciężkości, działanie siły odśrodkowej, prawa bezwładności masy itd. Do wprawy dochodzi się dopiero po setkach kilometrów przebytych na deskach w najrozmaitszych warunkach terenowych, śniegowych i klimatycznych.

A jak się to odbywa w praktyce? Weźmie sobie taki wczasowicz deski, wypróbuje je przez godzinę gdzieś na Lipkach, czy innym pagórku zakopiańskim i jeżeli trochę może się utrzymać na nogach, to nazajutrz szoruje na Kasprowy i wraca... ale na noszach. Trzy czwarte wszystkich kontuzji, to właśnie skutek przecenienia własnych umiejętności i pchanie się nowicjusów na zbyt trudne tereny.

Poza poważnymi kontuzjami jak złamanie, czy zwichnięcie nogi, jest jeszcze bardzo wiele mniejszych, ale niemniej dokuczliwych, a nawet kłopotliwych, czy w skutkach nie groźniejszych. Należą do nich z jednej strony różnego rodzaju nadwichnięcia stawów rąk i nóg oraz zerwanie

względnie naderwanie ścięgien. Inny rodzaj kontuzji również często spotykany, to sforsowanie mięśnia sercowego i jako skutek nerwica, przerosła serca, a nawet wada.

Te wszystkie kontuzje są z reguły wywołane brakiem uprzedniego przygotowania organizmu przed pierwszym wyjazdem na narty. Są one łatwe do uniknięcia przy poświęceniu odrobiny czasu na trening (przygotowawczy).

**P**RZYNAJMNIEJ na 6 tygodni przed wyjazdem w góry rozpoczynamy naszą zaprawę sportową. Nawet wtedy gdy pracujemy fizycznie mięśnie nóg i rąk zupełnie inaczej wyrobione i bez odpowiedniego treningu nie sprostają zadaniu jakie postawimy przed nimi przypinając deski. A cóż dopiero w wypadku, gdy codziennie siedzimy bez ruchu po parę godzin w biurze. Również nasze płuca i serce muszą



Sucha zaprawa narciarska: wyjście w teren

Tak zwana sucha zaprawa przed wyjazdem w góry, potrzebna jest nie tylko nowicjusowi. Przyda się również i zaawansowanemu narciarzowi, czy turyście pieszem. Dając dobrą kondycję fizyczną, od pierwszej chwili wyruszenia na urlop, czy wczasy, pozwoli wykorzystać pobyt w górach w całej pełni. Bez zaprawy taki turysta straci przynajmniej parę dni na dościs do formy potrzebnej dla przedsięwzięcia jakiegokolwiek poważniejszej wyprawy. Tymczasem po odbyciu treningu przyjeżdżamy w góry gotowi, by już nazajutrz wyruszyć z plecakiem na dłuższą wólcę bez obawy „spuchnięcia” w drodze i bez obawy kontuzji.

się przyzwyczać do czekającego je wysiłku w górach.

Zaprawę zaczynamy od spaceru, bynajmniej nie szybkiego. Wystarczy jeżeli wyrzekniemy się rano tramwaju i będziemy chodzić do biura, czy do pracy tak, aby przejść 3—4 km. piechotą z szybkością 5—6 km. na godzinę. Wycieczki piesze są doskonałą zaprawą dla narciarstwa. Marsz wspaniale wyrabia mięśnie, ćwiczy oddech i serce. Dlatego też w każdą niedzielę urządzamy większy spacer, tak żeby dojść przed wyjazdem w góry aż do 30 km. marszu. Przeliczmy krótko — 30 km. marszu przy 75 cm kroku, to 40.000 kroków, a więc 40.000 wymachów ramion, po 20.000 na każde

ramię. Jeżeli kazalibyśmy komuś wykonać te 20.000 swobodnych za machów każdym ramieniem zrozumiałby wówczas doskonale, że to naprawdę bardzo dobre ćwiczenie.

Jednocześnie poświęcamy dwa razy dziennie po 15 minut na gimnastykę — to naprawdę nie tak wiele.

Doskonałym ćwiczeniem jest podciąganie się na rękach. Choćby na drzwiach, lub na małym trapezie umocowanym na hakach w futrynie drzwi, tak jak to się robi z huśtawkami dziecinnymi. I co najmniej dwa razy dziennie po 5 minut. Tak, ta sama skakanka, z którą biegaliśmy w pierwszych dniach naszej młodości po Ogrodzie Saskim. Dziś też jesteśmy młodzi, tylko znacznie mądrzejsi niż wówczas i dlatego wracamy do starej, kochanej skakanki.

Postaramy się o dwa ciężarki wagi około 9 kg. Kładziemy je na ziemi

Pierwsza — ćwiczenie nóg:

- 1) Przysiady i wypady.
- 2) Zataczanie kół na przemian lewą i prawą nogą (to ćwiczenie jest specjalnie ważne, wyrabia bowiem zmysł równowagi tak potrzebnej przy jeździe na nartach).

- 3) Skoki w dal i wzwyż.
- 4) Biegi i marsze w miejscu.

Druga grupa — ćwiczenia tułowia:

- 1) Zginanie tułowia w przód, w tył i na boki, krążenie tułowiem w pozycji stojącej.
- 2) To samo w pozycji siedzącej.
- 3) Marsz na czworakach, pełzanie.

Trzecia grupa — ćwiczenia rąk:

- 1) Podnoszenie ciężarów.
- 2) Gimnastyka na rękach.
- 3) Ćwiczenia wolne.

**N**ASZA gimnastyka musi być tak ułożona, żeby kolejno następowały ćwiczenia z każdej grupy. Przypadkowo podajemy tu trzy

III. Postawa zasadnicza — ćwiczenie oddechowe — 10 przysiadów (bardzo wolno) — 4 minuty ćwiczenia wolne rąk — 10 skoków na wyprostowanych nogach, sztywnych w kolanach, z dotknięciem całą dłońią podłogi — skoki wżwyż z miejsca — siad na ziemi — powolne odchylanie do tyłu korpusu, aż do pozycji leżącej, bez odrywania nóg od podłogi i wolny powrót do siadu (10 razy) — 3 minuty ćwiczeń z ciężarkiem — 3 minuty bieg w miejscu — skoki rozluźniające — ćwiczenia oddechowe.

Uwaga: jeżeli podane przez nas ilości ćwiczeń okażą się dla wykonującego zbyt męczące, to należy je proporcjonalnie zmniejszyć.

Codziennie też postaramy się przebiec 60 do 100 metrów tak szybko, jak tylko możemy — ot choćby w parku, czy na pustej ulicy.

Oczywiście przed rozpoczęciem „suchej zaprawy” narciarskiej odwiedzimy jeszcze poradnię sportową, gdzie fachowy lekarz dokładnie zbada nasze serce i płuca.

Wszystkie podane powyżej ćwiczenia wykonujemy bez wysiłku, spokojnie i elastycznie, bez szarpania się i mocowania. Unikamy przesady, nie męczymy się. O ile występuje zmęczenie przerywamy ćwiczenie.

Bardzo dobrze byłoby, gdybyśmy obok tych naszych ćwiczeń mogli jeszcze raz, lub dwa razy w tygodniu, pograć sobie godzinkę w siatkówkę a jeszcze lepiej w koszykówkę. I to nie z asami, nie z Reprezentacją Polski, ale z takimi samymi patałachami jak my. I popływać, co doprawdy jest już wstydem, to jedyna okazja żeby się nauczyć. Będziemy mieli wówczas zaprawę przed wyjazdem na deski i możliwość zdania normy pływackiej na SPO. Bo oczywiście, gdy będziemy pilnie przeprowadzać te ćwiczenia o których piszemy, to zdamy wszystkie normy SPO jeszcze przed wyjazdem w góry i po Zakopanem będziemy już paradować z barwnym znacznikiem w kłapie.

Na zakończenie dodajmy że tych, którzy zdobędą się na odpowiednią dyscyplinę i będą stale ćwiczyć czeka duża nagroda.

Jest nią uczucie zadowolenia przy świadomości dobrej formy fizycznej.

## Na marginesie recenzji

W nr. 7 „Turystyki” została ogłoszona recenzja ilustrowanego przewodnika dr. Kazimierza Sajsse Tobiczyka pt. „Wczasy—Uzdrowiska—Turystyka”. Recenzją tą autor uczuł się pokrzywdzony i nadesłał nam obszerny artykuł polemiczny.

Sprawa przewodników jest niezmiernie ważna i istotna. Stąd niezależnie od zagadnienia wspomnianej recenzji, powróćmy do niej w jednym z najbliższych numerów”.



Sucha zaprawa narciarska: w terenie

koło palców nóg i sprężycie, schylając się bez uginania kolan, chwytamy ciężarki i podnosimy nad głowę tak wysoko, jak tylko jest to możliwe. Z początku będzie nam trudno zrobić nawet 10 razy to ćwiczenie, ale bardzo szybko dojdziemy nawet do setki. Oczywiście to nie brutalna siła porusza ciężary, ale zręczność i sztuka, a zręczność to nic innego jak prawidłowe zgranie ruchów ciała dla poruszenia ciężaru.

Ćwiczenie to jest szczególnie przydatne w naszej zaprawie, usprawnia bowiem mięśnie brzucha i pleców.

Dalej ćwiczymy przysiady i trudniejszy od nich pistolet (przysiad na jednej nodze z drugą wyprostowaną poziomo w powietrzu). Ogółem w naszej gimnastyce, na którą poświęcamy zaledwie dwa razy dziennie po 15 minut, przeprowadzamy trzy grupy ćwiczeń.

toki lekcyjne, zaznaczając jednak, że oczywiście poszczególne ćwiczenia mogą być inaczej grupowane lub urozmaicone ćwiczeniami nie podanymi przez nas w żadnej z przytaczanych lekcji.

I. Postawa zasadnicza — 4—6 ćwiczeń oddechowych — 4 min. bieg w miejscu — 4 do 10 uginanie na rękach. Siad w szerokim rozkroku dotykając czołem do kolan bez odrywania nóg od podłogi — 3 minuty zataczania kół — 2 minuty krążenia stojąc — skoki rozluźniające; 4—6 głębokie oddechy.

II. Postawa zasadnicza. 4—6 oddechów — 5 minut skakanka - rower (unosimy w górę nogi i korpus oparty tylko o podłogę na karku i jak na rowerze) — 10—20 podnoszenie na rękach — 3 razy marsz na czworakach (najlepiej naokoło stołu) — 3 minuty zataczanie kół — skoki rozluźniające — ćwiczenie oddechowe.



# Odkrywamy POLSKĘ TURYSTYCZNA

**N**ASZ DZIAŁ wywołał duże zainteresowanie czytelników. Trudno jest podać wszystkie „odkrycia“; niektórych zresztą do tej kategorii zaliczyć nie możemy. Ale wśród korespondencji znajdujemy perły, do których zaliczamy notatkę warszawianina ob. M. O. o „Dolinie Mrogi pod Łodzią“. Oto co pisze nasz dobrze poinformowany czytelnik.

„Łódź leży o wiele wyżej od Warszawy. Wisła pod Warszawą płynie na poziomie około 80 m, najwyższe wzniesienie miasta przy ul. Ogrodowej ma 118 m. Jadąc koleją w kierunku Skierniewic opuszczamy równinę i na poziomie około 120 m. zaczynamy w zakrętach między Skierniewicami, a Rogowem wznosić się na Wyżynę Łódzką, która w porównaniu z poziomem Skierniewic leży wyżej o 120 m. Łódź leży więc na poziomie około 240 m., najwyższe wzgórze koło Łodzi ma 283 m. W dodatku Łódź leży na dziale wód Wisły i Warty. W północnych dzielnicach wypływa Bzura, dopływ Wisły, południowy skłon odwadnia Ner, dopływ Warty. Na wschodzie, niedaleko od Łodzi, wypływają potoki płynące do Pilicy,

mianowicie Wolborka i jej dopływ Miazga. Na północ od źródeł Miazgi znajdują się źródła Mrogi i jej dopływu Mrożyca. Potoki te płyną ku północy, aby ująć do Bzury pod miasteczkiem Sobota, powyżej Łowicza.

Źródła tych wszystkich rzeczek i potoków leżą na poziomie od 200 do 240 m. Na przestrzeni około 20 km, bieg wód obniża się o 100 m, a zatem po 5 m na kilometr, czyli mają bieg dość wartki, wodę (poza tymi, które przepływają przez samą Łódź (dość czystą, dolinki malownicze, częściowo zalesione, w których rzeczki te tworzą liczne stawy).

Geografowie uważają wąwozy rzeczne w okolicach Łodzi za najbardziej charakterystyczne w środkowej Polsce. Dzięki temu okolice Łodzi w promieniu do 40 km nie są bynajmniej tak jałową równiną, jak to sobie wyobrażamy w Warszawie. Mimo to, że są pozbawione większej rzeki, są malownicze. Krajoznawcy łódzcy twierdzą, że jedno półrocze letnie od 15 kwietnia do 15 października z 30 niedzielami i świątami nie wystarczy bynajmniej na urządzenie tylu jednodniowych

wycieczek podmiejskich, ile można zrobić w interesujące tereny tego fabrycznego miasta.

Do najpiękniejszych i najbardziej interesujących dolin rzecznych pod Łodzią należy **Dolina Mrogi**. Jak już zaznaczyłem, jest to dopływ Bzury, a jej źródła znajdują się 18 km na wschód od ul. Piotrkowskiej w Łodzi, w niewielkim lasku położonym 4 km na północ od stacji kolejowej Gałkówki, Łódź — Koluszki. Naturalnie, na przestrzeni 5 km, gdzie Mroga jest jeszcze małym potoczkiem, jej dolina nie może być interesująca. Początkowo płynie w kierunku wschodnim; przecina ją szosa Koluszki — Brzeziny. Mroga tworzy tu pierwszy staw obok dworu w Koluszkach Starych, które leżą na wyżynie za lasem w odległości 1 km od Łodzi.

Odtąd zaczyna się najpiękniejsza partia doliny Mrogi, która staje się bardziej malownicza, im wyższe są jej brzegi i im bardziej są zalesione.

W odległości 3 km od dworu w Koluszkach, na wschodnim brzegu potoku leży małe lotnisko **T w o r z y j a n k i**. Poniżej cały szereg wiosek i miejsc wycieczkowych, aż do stawu pod Rogowem, który należy do najpiękniejszych punktów w dolinie Mrogi. Oddalony jest on tylko o 2 km od przystani Wągry, a 3 km od stacji kolejowej w Rogowie. Za stawem Mroga zwraca się w kierunku północno-zachodnim, przepływając dość głęboko wciętą dolinką, aż do miasta Głowno, gdzie wpada do niej z lewej strony Mrożyca, płynąca z Brzezin równie głęboką dolinką, ale mniej bogatą w wodę“.

Tyle nasz korespondent. Mamy nadzieję, że informacja ta spowoduje zwrócenie bacniejszej, niż dotąd uwagi na ten zakątek Polski Turystycznej przez władze państwowe i organizacje turystyczne. Inny nasz czytelnik powtarza ten sam temat, wspominając o swych osobistych przeżyciach turystycznych.

„W bieżącym roku postanowiłem zrobić wycieczkę pieszą w Dolinę Mrogi. Zwiedziłem ją w towarzystwie kilkunastu osób znających dobrze Polskę. Wyszliśmy o godzinie 16-ej z przystanku Wągry do stawu w Rogowie, szliśmy trzy go-

dziny samą doliną aż do dworu w Koluszkach. Ogółem 14 km. Było to w lipcu 1951. Po zrobieniu całej tury wszyscy stwierdzili zgodnie, że tak pięknej doliny, jak Dolina Mrogi, nie ma pod Warszawą. Zazdrościliśmy łodzianom tak malowniczej doliny w bezpośrednim sąsiedztwie miasta. Zalety: wobec licznych zakrętów rzeki nieustannie zmieniające się krajobrazy, bogactwo lasów o mieszanym drzewostanie, woda czysta, dobra do kąpieli, prąd wartki, jak w górskich rzekach, liczne stawy. Od stacji kolejowej blisko. Z Koluszek 4 km szosą, z przystanku Wągry 2 km. W samej dolinie szosy nie ma, ścieżki i drogi jezdne można by poznać, łącząc je z Koluszkami, Wągrami i Rogowem.

Dla wycieczek jednodniowych teren dobry. Oczywiście, niektóre osoby przewożone autami towarowymi trzeba nauczyć pieszej wędrowki na odległość bodaj 5 km od auta. Picie wódki i jedzenie przwiezionego ze sobą prowiantu w odległości nie większej niż 50 m od auta, jak to widziałem w tym roku, napewno nie jest turystyką.

Dziwiliśmy się wszyscy, że podobno jakaś komisja wydelegowana w wiosennych miesiącach uznała Dolinę Mrogi za nieodpowiednią na wycieczki. Kilkanaście osób, które były ze mną doszły w tej sprawie do wręcz przeciwnego wniosku. Dolina Mrogi jest doskonałym terenem dla wycieczek podmiejskich Łodzian.

Można jeszcze dodać, że dolina ta jest głęboką rozpadliną w terenie, toteż pasażer kolei daremnie będzie jej wypatrywać i chociaż leży w pobliżu, zostanie dla niego niewidoczna.

Podajemy ten dwugłos bez komentarzy. Wierzmy, że inni nasi czytelnicy również zechcą się pochwalić swymi „odkryciami“.

## KURSY DLA PRZEWODNIKÓW WIEJSKICH

Akcja trzydniowych kursów prowadzona przez PTTK przy współpracy ZSCH i ZMP rozwija się programowo, obejmując wszystkie Okręgi. Dotychczasowe doświadczenia są korzystne, wykazują jednak, że w przyszłości należałoby program tego rodzaju kursów rozszerzyć co najmniej na 5 dni.



# PIERWSZY PODRĘCZNIK TURYSTYKI

Jeśli mówimy o upowszechnianiu turystyki — wiąże się z tym nierozłączna potrzeba uświadomienia szerokich mas o wielkich wartościach turystyki, wdrożenia naturalnej potrzeby jej uprawiania i nauczania organizatorów świadomego kierowania turystyką, znajdowania właściwych form imprez i, co jest równie ważnym, fachowej obsługi.

Potrzeba nam zatem wydawnictw, które pozwoliłyby, aby w każdym zakładzie pracy, w każdej wsi i szkole każdy mógł łatwo nauczyć się zorganizować dobrą imprezę turystyczną, być świadomym celu jakiegokolwiek impreza ma służyć i potrafić ją przygotować technicznie. Koniecznym jest opracowanie szeregu podręczników fachowych, stanowiących materiał dla kadry społecznych aktywistów turystyki i zawodowych pracowników obsługi.

Próbę zapamiętania tej poważnej luki stanowi wydanie przez Biuro Turystyki Ministerstwa Kolei pracy zbiorowej pt. „Turystyka powszechna“\*).

Zespół redakcyjny postawił sobie za zadanie zebranie i usystematyzowanie całego materiału, związanego z problematyką turystyki w takiej formie, aby podręcznik był informatorem o organizacji i obsłudze turystyki. Autorzy podzieliли pracę na 4 części, z których pierwsza obejmuje ogólne wiadomości z zakresu turystyki powszechnej, a w szczególności zadania i znaczenie turystyki w Polsce Ludowej. podział turystyki według jej specyfiki, instytucje zajmujące się turystyką, organizację i zasady planowania oraz sprawy związane z naukowymi badaniami turystycznymi.

W części II znajdujemy rys historyczny rozwoju turystyki w Polsce, Związku Radzieckim, w krajach demokracji ludowej oraz perspektywy rozwojowe w ramach planu 6-letniego. W części zatytułowanej „rodzaje ruchów turystycznych“ szczegółowo omówiono wszelkiego rodzaju formy ruchów i imprez turystycznych, zaś w części IV, ostatniej, szeregu ważnych i istotnych danych związanych z techniczną obsługą tu-

rystyki i zagospodarowaniem terenu turystycznego.

Układ „Turystyki Powszechnej“ jest celowy i przejrzysty, tematy opracowano starannie i na tyle wyczerpująco, że każdy z łatwością może nabyć nie tylko minimum zasadniczych wiadomości o turystyce, ale znaleźć szereg praktycznych i fachowych wskazówek oraz informacji.

Wydawnictwo będzie cenną pomocą dla organizatora imprez turystycznych i dla każdego pracownika obsługi turystycznej, a przede wszystkim podstawowym podręcznikiem przy szkoleniu kadr aktywistów i pracowników zawodowych turystyki.

Oceniając „Turystykę Powszechną“ bardzo pozytywnie nie można pominąć pewnych mankamentów:

Przede wszystkim, omawiając zakres i zadania turystyki powszechnej oraz jej rozwój w Polsce nie dość wyraźnie i przekonująco wykazano znaczenie turystyki jako ważnego elementu wychowania społecznego - politycznego, jako zdobyczy świata pracy w ustroju socjalistycznym, umożliwiającym lepsze warunki rozwoju kulturalnego i bytu.

Również niewyczerpująco omówiono rolę organizacji masowych w upowszechnianiu turystyki. Nie wykazano należyście, że tylko i jedynie w oparciu o te organizacje możliwym jest rozwój turystyki ze względu na bazy ich charakter, tak pod względem społecznym jak i organizacyjnym.

Te wyżej przytoczone braki nie umniejszają jednak wartości podręcznika, a nie dość jeszcze wypunktowane zagadnienia będą mogły być rozwinięte w dalszych wydawnictwach, których szybkie wydanie winno być troską zarówno Biura Turystyki Ministerstwa Kolei, jak i PTTK.

\*) „TURYSTYKA POWSZECHNA, Podręcznik informacyjny o organizacji i obsłudze turystyki świata pracy“, opracowanie — Ministerstwo Kolei Biuro Turystyki, nakładem „Wydawnictw Komunikacyjnych“, Warszawa 1951, stron 388.

## WSPANIAŁE ZWYCIĘSTWO

**I**DACY, jako pierwszy Abalakow. zatrzymuje się. Spoza skał wygląda ogromna, kilometrowa, czarna, prostopadła ściana. Rzadkie białe wysepki śniegu niezrozumiałym sposobem trzymały się oblodzonej powierzchni. Żadne ze zdjęć — a uczestnicy ekspedycji przestudowali niemało fotografii ściany Czanczacy — nie dawało wyobrażenia o majestatyczności, a szczególnie o nieprzystępności tej ściany.

Cały następny dzień alpinisci „Spartaka“, zasłużony mistrz sportu Witalii Abalakow, mistrzowie sportu Władimir Kizel, Michajel Anufrikow, jak również Wiktor Nagajew studiowali możliwość zdobycia ściany. Powoli, powoli wprawne oczy alpinistów odkrywały w lodowo-skalnym pancerzu szczeliny, półki i kominy, które, być może, dadzą przejście dzielnym alpinistom. Foszczególne odcinki powiązała w końcu w umyśle szturmujących jedną nieprzerwana linia.

Wieczorem, kiedy marszruta na rysunkach i fotografii była ponownie skontrolowana Abalakow zwrócił się z krótką uwagą do Nagajewa:

— Jutro, Wiktoru, zapakuj mój sweter i zapasowe skarpetki do swojego plecaka.

Znaczyło to, że w pierwszej parze, na pierwszej linii pójdzie Witalii Abalakow, najwybitniejszy alpinista Związku Radzieckiego i Wiktor Nagajew.

Wiktor Nagajew po raz pierwszy zobaczył góry, kiedy jako 12 letni chłopak wraz z swoją rodziną przyjechał do Alma-Ata. Razem z kolegami po wąskich ścieżkach dobierał się do podnóża lodowców. Miłość do gór weszła mu w krew. Kiedy więc w Gazecie Moskiewskiego Instytutu Lotniczego przeczytał artykuł o działalności alpinistycznej, zgłosił się natychmiast do kierownika sekcji.

Od tego czasu nazwisko Nagajewa ze spisu studentów przeszło do spisu wykładowców i ze spisu szeregowych alpinistów do rejestru instruktorów alpinizmu. Niemniej jednak Nagajew był wiekiem i stażem alpinistycznym znacznie młodszymi, aniżeli jego koledzy ze „Spartaka“, a może nie zdarzy się drugi raz wdzierać się na szczyty w jednej parze ze słynnym Abalakowem.

Oczywiście, Wiktor denerwował się bardziej aniżeli inni, denerwował się, póki rannym świtem nie rozpoczął się szturm na niezdobytą dotychczas ścianę.

Pierwsze kroki pokazały odrazu, że między idącymi na pierwszej linii panowało pełne wzajemne zrozumienie. Bez słów — na podstawie samych ruchów liny, na podstawie znaku, czy lina bardziej czy mniej była naciągnięta współdziałali Abalakow i Nagajew, często niewidoczni dla siebie za występem skalnym.

Około południa alpinisci osiągnęli ogromny płaz śniegu, który grubą warstwą zalegał na lodowym skłonie. Pełne dwie godziny zużyli nasi alpinisci na pokonanie tego stumetrowego odcinka wspinaczki.

Po czternastu godzinach pracy w skale zawała Abalakow:

— Jest miejsce na nocleg.

Gdy podciągnęli się wyżej pozostali zobaczyli wąską półkę skalną, na której mogli stać we trójkę. Czwarty czekał z boku póki koledzy nie wyrąbali dla niego miejsca w lodzie. Po dokładnym przywiązaniu się do ściany alpinisci naciągnęli na siebie namiot — worek i przytuleni do siebie przesiadali do świtu.

Dalsza droga prowadziła w jeszcze bardziej oblodzonej skale. Krok za krokiem trzeba było wyrąbywać czekaniem, zabijać haki nie tylko dla asekuracji, ale również dla stworzenia sobie punktów oporu.

Po 26 godzinach nadludzkiego wysiłku turyści wyszli na grzbiet, skąd osiągnęli szczyt Czanczacy.

— W tak stromej skale szedłem po raz pierwszy — powiedział Nagajew.

— Nie tylko ty — odpowiedział Abalakow — ale i my wszyscy. Średnia stromizna wynosi przeszło 70°, a więc na całej drodze mamy prawie prostopadłą ścianę. Jest to najbardziej stroma ściana na Kaukazie.

Kiedy alpinisci „Spartaka“ wracali do swej bazy natknęli się na turystów zrzeszenia „Nauka“, obozujących w tych stronach i przygotowujących się do szturm Czanczacy. I chociaż dowiedzieli się, że nie będą pierwsi na szczycie — jednak serdeczne i szczerze były ich gratulacje dla tych, którzy ich wyprzedzili.



# KRONIKA

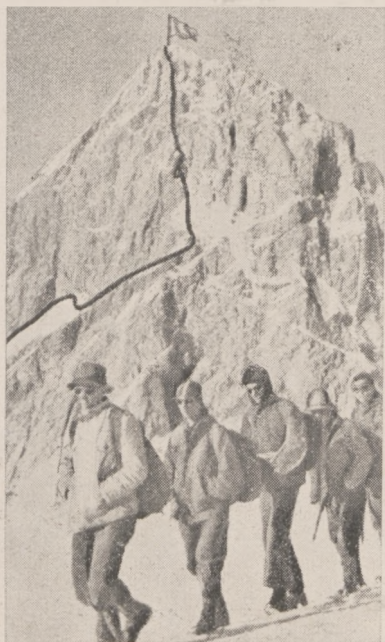
## POCIĄGI TURYSTYCZNE W 1952 R.

W Biurze Turystyki Min. Kolei zebrano już materiały do kalendara wycieczek pociągami turystycznymi na rok 1952. Plan ten został opracowany w terenie przez komórki terenowe Zw. Zawodowych, ZMP, Samopomocy Chłopskiej, szkół itp. i następnie zaś uzgodniony na szczeblach wojewódzkich. Przewiduje się 770 tysięcy turystów do przewozów masowych w r. 1952.

Do sprawy tej, tak ważnej dla świata pracy, powrócimy w osobnym artykule.

## FOTOGRAFIE TURYSTYCZNE W POCIĄGACH MIĘDZYNARODOWYCH

Wagony PKP, które znajdują się w składach międzynarodowych, np. do Pragi, Paryża czy Rzymu, zostały zaopatrzone w fotografie turystyczne, obrazujące piękno Polski Ludowej. W każdym przedziale znajdują się 4 fotografie, na korytarzach zaś od 6 do 8-iu.



W następnym etapie w fotografii turystyczne będą zaopatrzone pociągi turystyczne dalekobieżne na terenie Polski.

## WYCIĄG SANIOWY POZOSTAJE NA KASPROWYM

Ukazały się wiadomości prasowe o tym, jakoby wyciąg narciarski z kotła Kasprowego Wierchu miał być przeniesiony w inne miejsce. Jest to informacja nieprawdziwa. Narciarze mogą być spokojni, gdyż wyciąg ten w sezonie zimowym będzie uruchomiony dla narciarzy na poprzednim miejscu.

## STARY MUROWANIEC W NOWEJ SZACIE

Zupełnie przebudowane, według najnowocześniejszych wymagań — schronisko na Hali Gąsienicowej, będzie oddane w sezonie zimowym na rok 1951/1952, zwiększając przez to przelotowość schroniska o 100%.

Fakt ten zostanie powitany bez wątplenia z dużym zadowoleniem przez szerokie rzesze turystów Polski Ludowej.

## POSTĘPY PRACY PRZY BUDOWIE KOLEI LINOWEJ NA SZYNDZIELNIE

Praca przy budowie kolei linowej na Szyndzielnię postępuje szybko naprzód. Do dnia 5 listopada 1951 ukończono wszystkie prace przygotowawcze jak: drogę dojazdową, mosty, ujęcie potoku w mury oporowe, budynki administracyjne i t.p.

Wykonano w całości w Polsce, rękami polskiego robotnika i według projektów polskich inżynierów przenośną kolej linowo-towarową o długości 2 km., pokonującą różnice poziomów pomiędzy krańcowymi stacjami, przy pomocy której będą transportowane na górą stacje urządzenia mechaniczne i materiały budowlane. Kończy się układanie 5½ km. kabla wysokiego napięcia. Rozpoczęto betonowanie fundamentów podpór, których montaż rozpocznie się w przyszłym miesiącu.

## WCZASY NARCIARSKIE

PTTK w porozumieniu z FWP organizują w miesiącach zimowych

tw. wczasy narciarskie, które będą do pewnego stopnia odpowiednikiem tzw. wczasów turystycznych. Wielkie powodzenie jakim cieszyły się wczasy turystyczne pozwalają przypuszczać, że również ta nowa forma odpoczynku zimowego zdobędzie sobie popularność. Skierowania spooczywają w ręku CZZ, PTTK stawia do dyspozycji cztery schroniska „Samotnia“, „Odrodzenie“, „Na Snieżniku“ i „Kalatówki“. Dwa pierwsze schroniska znajdują się w Karkonoszach, trzecie w Górach Klodzkich, a ostatnie w Tatrach.

Uczestnicy wczasów narciarskich znajdują w schronisku wszelkie warunki do uprawiania narciarstwa, a więc sprzęt, ekwipunek i instruktorów, którzy będą udzielać lekcji jazdy oraz organizować i prowadzić wycieczki dla bardziej zaawansowanych.

## INSTRUKTORZY PTTK NA KASPROWYM WIERCHU

Wobec wielkiej ilości nieszczęśliwych wypadków jakie zdarzyły się w ub. roku przy zjazdach narciarskich z Kasprowego Wierchu dokonywanych przez narciarzy nie posiadających odpowiednich kwalifikacji Komisja Turystyki Narciarskiej PTTK postanowiła zorganizować na Kasprowym Wierchu stałe dyżury instruktorów narciarskich, którzy będą udzielać rad wskazówek i informacji o stanie tras zjazdowych oraz w miarę możliwości hamować zapędy dorosłych lekkomyślnych narciarzy, ostrzegając ich przed ryzykiem zjazdów bez odpowiedniego przygotowania.

## KURS DLA PRACOWNIKÓW BOT

W Krakowie rozpoczął się dwutygodniowy kurs dokształcający dla pracowników Biur Obsługi Turystycznej PTTK. Program obejmuje zagadnienia ideologiczno - polityczne (10 godz.), zagadnienia z dziedziny turystyki (8 godz.). Polska pod względem turystycznym (18 godz.). Struktura organizacyjna i zakres działania BOT (19 godz.). Zadania i obowiązki pracowników BOT (10 godz.). W sumie 65 godz. wykładów teoretycznych oraz zajęcia praktyczne i wycieczki ok. 70 godz.

## KURSY PRZEWODNIKÓW

Wobec niedostatecznej ilości wykwalifikowanych przewodników, Okręgowe Zarządy PTTK przeprowadzają obecnie kursy szkolenia przewodników.

REDAKTOR NACZELNY — KONRAD GRUDA

WYDAWCA: „WYDAWNICTWA KOMUNIKACYJNE“ WARSZAWA, KAZIMIERZOWSKA 52.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, NOWOGRODZKA 62, róg CHALUBIŃSKIEGO. Tel. 892-80 do 5 wewn. 5713.

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, „WYDAWNICTWA KOMUNIKACYJNE“ KAZIMIERZOWSKA 52

Prenumeratę (rocznie 72 zł) prosimy wpłacać do PPK „Ruch“, Warszawa, Srebrna 12. KONTO PKO Nr I-20615/110  
Obj. 12 stron. Nakład 2.560. Druk ukończono 26.11.51. Papier ilustr. 90 gr: V kl. A1.

